

# NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYNKĄ POCZTOWĄ 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — z. 2 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., z wyjątkami 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 części. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

## Ze wsi na Wiejską.



## Udaremniony napad sówbandycki.

ŁUCK, Tel. wł. W nocy z dnia 5 na 6 b. m. banda złożona z kilkudziesięciu uzbrojonych ludzi, usiłowała przejść z terytorjum sowieckiego na stronę polską przez granicę na odcinku powiatu Ostrołęckiego.

Dzięki czujności posterunku straży granicznej udało się przy pomocy posiłku, który nadbiegł natychmiast po zaalarmowaniu go przez posterunek, zamiar sówbandytów udaremnąć.

## Delegacja robotników Górnego Śląska u ministra pracy.

Zgłosiła się do ministra Pracy i Op. Społ. delegacja związków zawodowych przemysłu górniczo-hutniczego na Górnym Śląsku, w sprawie uzdrowienia stosunków, jakie zapanowały po ostatnim strajku. Robotnicy prosili ministra o wydelegowanie na Śląsk specjalnej międzyministerjalnej komisji, dla zbadania stosunków w kopalniach. Sprawa powyższa nie może być załatwiona ze względu na to, że wydelegowanie takiej komisji leży w kompetencji Komitetu Ekonomicznego oraz zainteresowanych ministrów, jak ministra przemysłu i handlu, pracy i skarbu, których stanowisko musi być wprzód uzgodnione.

## Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

## Otwarcie wystawy legionowej w Krakowie

KRAKÓW, 9.9. (PAT). W niedzielę wieczorem o godz. 8-ej z okazji otwarcia wystaw Legionowej odbyło się tutaj zebranie w towarzystwie. Zebranie otworzył wiceprezydent m. Krakowa Rolle, witając gości, a przede wszystkim przedstawiciela marszałka Piłsudskiego, płk. Wieniawę-Długoszewskiego. Wiceprezydent Rolle prosił płk. Długoszewskiego, by wyraził marszałkowi gorące uczucia zebranych, którzy jak w r. 1914 stali przy jego boku, tak i dzisiaj żywią dlań ser-

deczne uczucia i gotowi są zawsze poprzeć jego twórcze dla państwa wysiłki.

Na uroczystość przybyli:

W imieniu marszałka Piłsudskiego płk. Wieniawa-Długoszewski, pozatem wojewoda krakowski Kowalkowski, komisarz rządu, pełniący obowiązki prezydenta miasta p. Wawrausz, starosta krakowski Bał, starosta Stanikowski, generał i korpus oficerski, z gen. Kulińskim na czele, grono profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, byli mi-

nistrowie Kumaniecki i Wasilewski, licznie reprezentowani świat malarski oraz szereg byłych legionistów.

Przy otwarciu przewodniczący komitetu wystawowego prof. uniwersytetu krakowskiego p. Jerzy Mycielski wygłosił przemówienie o znaczeniu wystawy, poczem w imieniu marszałka Piłsudskiego otwarcia wystawy dokonał płk. Wieniawa-Długoszewski.

## Bilans Banku Polskiego.

### Głód gotówki.

Bilans Banku Polskiego z dn. 31-go sierpnia r. b. znajduje się pod znakiem wielkiego zapotrzebowania gotówki, jakie zwykle z końcem miesiąca ujawnia się na rynku pieniężnym.

Zapotrzebowanie to odzwierciedla się w zwiększonym obiegu biletów bankowych o 52,4 miliony złotych, które zużyły już to kasy państwowe, już to instytucje prywatne na wypłatę zarobków miesięcznych, podnosząc większe sumy z rachunków żyrowych.

W związku z tem rachunek żyrowy skarbu państwa zmniejsz-

zył się przeszło o 20 milionów złotych, zaś rachunki żyrowe firm prywatnych o przeszło 27 milionów złotych. Ogółem rachunki żyrowe i inne natychmiast płatne zobowiązania wykazują w stosunku do stanu z dnia 20 sierpnia r. b. zmniejszenie o 49,7 milionów złotych.

W bilansie na dzień 31 sierpnia widzimy bardzo znaczne zwiększenie portfela wekslowego o 18,2 mil. zł.

Wskutek zapotrzebowania na rynku pieniężnym, Bank Polski zmuszony był oddać większą ilość walut i dewiz tak, że zapa-

sy jego w tym dziale zmniejszyły się o 11,6 milionów zł.

Złoto, podobnie, jak i w poprzednich okresach — wykazuje dalsze zwiększenie nagromadzonego zapasu o 740,000 złotych.

Dług Skarbu Państwa wynosił w dniu 31 sierpnia 45,7 milionów złotych, co znajduje swe pokrycie w zobowiązaniach, jakie Bank Państwa ma względem Skarbu w walucie zagranicznej.

Obieg biletów markowych zmniejszył się o 4,300 miliardów i wynosi 18,182 miliardów mkp.

## P. K. O. przyjmuje zagraniczne wkłady.

### Do 100 złotych jednorazowo.

WARSZAWA, 8.9. — (PAT). Z dniem 4 b. m. P. K. O. rozpoczyna przyjmowanie wpłat w gotówce i przelewach na konta czekowe osób i firm, mających miejsce zamieszkania, względnie

siedzibę zagranicą, do wysokości 100 złotych jednorazowo.

Wpłaty powyżej 200 złotych bez ograniczenia przyjmowane być mogą w centrali i oddziałach jednak przy zachowaniu normal-

nych przepisów dewizowych, stosowanych dotychczas w myśl rozporządzenia min. skarbu z dn. 28 marca 1924 r. (Dz. Ust. Nr. 29 poz. 290, pkt. 10, 25 i 26).

## Zakończenie głodówki więźniów politycznych.

### Zrezygnowali ze swych żądań.

Dnia 29 ub. m. więźniowie polityczni w ilości 81 osób przedstawili prokuratorowi kameralnemu Krychowskiemu 12 żądań, któreby uzdrowiły stosunki w więzieniu.

Po odbyciu konferencji — prokurator oświadczył, że żądania z wyjątkiem czterech mogą być przyjęte.

Nie można się zgodzić na: 1)

otwarcie cel aresztantów, aby mogli komunikować się ze sobą i otwarcie lokali na szkoły; 2) prowadzenie aresztantów politycznych do lekarzy wolno-praktykujących w mieście; 3) jednodziennego widzenia, oraz 4) palenie tytoniu na spacerze.

Wobec tego więźniowie oświadczyli, iż rozpoczynają głodówkę i że śniadaniem Międzynarodówki

udali się do swych cel.

Na skutek złego zachowania się w czasie głodówki — więźniowie zostali pozbawieni widzenia w najbliższą niedzielę.

W końcu więźniowie zwrócili się do prokuratora z oświadczeniem, że rezygnują ze wszystkich żądań i głodówkę kończą.

## I Sieradz ma swoje sensacje.

Tel. wł. Wczoraj przed południem rozeszła się tu pogłoska, że w rzece Warcie utopił się dyrektor gimnazjum ks. Karol Majewski. Wypadek ten poruszył całe miasto. Rozpoczęto badania, które wykazały, że ks. Majewski został zatrzymany w Łodzi, natomiast samobójstwo w Warcie było symulowane.

Zagadkowa ta sprawa jest przedmiotem śledztwa. Bliższe szczegóły dotąd nieznane.

## Żle powitano kupca łódzkiego w Warszawie.

Gdy kupiec z Łodzi, p. Halbersztadt wychodził z dworca Głównego na ulicę, niewykryty złodziej, korzystając z tłoku, skradł mu z tylnej kieszeni w spodniach 850 dolarów i 1,580 złotych.

## Z wielkiej chmury.

Z chmury wielkich przygotowań i gorących dyskusyj pokojowych spadł, jak to często bywa, w Genewie drobny deszczyk komunalny, którymi pokryto nie usunięte bynajmniej rozdźwięki. Rezolucja zgromadzenia Ligi, przyjęta 6 b. m. wieczorem jednomyślnie, nie właściwie, albo prawie nie mówi, i tu właśnie leży źródło tej jednomyślności.

Przyjęcie przez Ligę wiadomości oświadczenia reprezentowanych na zgromadzeniu rządów i dopatrzenie się w tych oświadczeniach „postawy do porozumienia w kierunku ustalenia definitywnego pokoju” jest niczem więcej jak bawelną, w której owinięto nagi fakt, że każda ze stron spierających się pozostała przy swoim zdaniu. Postanowienie „doprowadzenia do ugodniczego istniejącego pomiędzy niektórymi punktami wstąpienia do „i zapowięz zwołania „o dokonaniu uzgodnienia” międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej — te ustępy rezolucji należą do kategorii pobożnych życzeń, posiadających — jak dotąd — skromne szanse przyobleczenia się w ciało rzeczywistości: Uzależnienie przyszłej konferencji od „dokonania uzgodnienia” — rozumie się samo przez się. Ale właśnie w tem zastrzeżeniu spożywa cała problematyczność projektowanego międzynarodowego porozumienia, a bez tego znowu warunku „uzgodnienia” powszechne rozbrojenie staje się mitem i fatamorganą.

Punkt ciężkości zagadnienia spoczywa obecnie w tem, czy i o ile komisje Ligi zdołają wywiązać się z włożonych na nie obowiązków; zbadania zawartych w statucie Ligi zobowiązań, dotyczących gwarancji i bezpieczeństwa (teza francuska), jak również zbadanie politycznych podstaw, na których można byłoby oprzeć instytucję międzynarodowego arbitrażu i sądów rozjemczych (teza angielska).

Od owoenosi prac komisji Ligi we wskazanych wyżej kierunkach zależeć będą dalsze perspektywy pacyfikatorskich usiłowań mężów stanu Zachodu.

Na teraz stwierdzić możemy, że pokojowa dyskusja genewska nie przyniosła żadnych pozytywnych rezultatów. Ramy, zamykającej dyskusję tej rezolucji, skonstruowane zostały tak szeroko, że zdołano w nich pomieścić niemal wszystko, co stanowiło treść dwóch ścierających się światopoglądów rozbrojeniowych. Pomieszczono to wszystko oczywiście w formie nieobowiązującej — życzeń i projektów, których realizacja na dłużą musi być obliczona metę.

Zasługuje jeszcze na podkreślenie, by już skończyć ze sprawą pokoju na bieżącym zromadzeniu Ligi, że w dyskusji zarysowały się wyraźnie dwa bloki państw: blok anglofrancuski, wspierany aplauzem krajów skandynawskich, i blok kontynentalny, złożony z Francji, Belgii, Polski, państw małej ententy i nadbałtyckich. Rozgraniczenie poglądów i interesów zarysowało się linją grubą i wyraźną. Nie było w niem nic niespodziewanego i nieoczekiwanego, ale przypomnienie takie, na forum światowym dokonane, bardzo jest obecnie na czasie.

## Na marginesie konfliktu angielsko-egipskiego.

Zuglul-pasza i jego nieracjonalna polityka.

Prasa polska dotychczas mało wspominała o rozruchach, które się wczęły obecnie w Sudanie.

Cheć tu w skróceniu podać przyczyny, oraz dotychczasowy przebieg wypadków, będących powodem poważnego zaniepokojenia Europy, a szczególnie jej obszarów zachodnich.

Skutkiem zająć w Ludanie stosunki Anglo-egipskie uległy raptownej zmianie, tak raptownej i niekierzystnej, że przyjazd bawiącego obecnie w Paryżu Zuglul-Paszy do Londynu w sferach miarodajnych moeno jest stawiany w wątpliwość. Z depesz patowskich wiemy, że Zuglul-pasza odbył podróż do Europy celem skomunikowania się osobistego z angielskim premierem Mac Donaldem.

Rozruchy sudanские spowodowali nacjonalisci egipscy. Tege zdania są miarodajne angielskie sfery rządowe.

Mały udział krajowców w walkach, stoczonych w Khar-tumiu i Abtawie zdają się potwierdzać przypuszczeniu Londynu, że rdzenna ludność Sudanu pragnie nadal pozostać pod opieką anglików.

Cokolwiek bądź sądzą o tej sprawie politycy Europy Zachodniej (a sądy te są różnorodne), nie ulega wątpliwości, że tylko dobrze zrozumiany arbitraż mógłby przyczynić się do zmniejszenia tego jeszcze jednego ciężaru jaki w spadku po nieudolnej polityce Baldwina odziedziczył robotniczy, a pełen inlejatywy i sprężystości gabinet Mac Donalda.

Dlatego też wysłanie do Aleksandrii i Górnego Nilu wojsk angielskich, należy złożyć na karb presji, wywartych w tym kierunku na Mac Donalda przez liberałów Asquita, dążących całą parą swęj bezpiełowej energii do utrwalenia systemu

skompromitowanego premjera, zmuszonego do ustąpienia przed realną polityką Mac Donalda.

W rzeczywistości kwestją sporną jest tutaj bawelną.

Egipt dąży do zawiadnięcia Jordanu z obawy przed konkurencją tamtejszej bawelny.

Interesy Egiptu kolidują z interesami angielskiego imperjum, dążącego do uwolnienia się od ciężkich wymagań, jakie stawiają mu eksportujące bawelnę towarzystwa egipskie.

Tutaj zaznaczyć należy, że stanowisko angielskie jest słuszne.

Pod rządami egipskimi Sudan cierpiął na bezład administracyjny i bezpłodność ekonomiczną, które ustały dopiero dzięki brytyjskiemu imperjum.

Jakież są natomiast racje rządu Zuglul-paszy.

Twierdzi on, że Anglja, jako właścicielka Górnego Nilu, pozbawia deltę wody, bardzo jej istotnie potrzebnej.

Nikt logicznie myślący twierdzi tych nie może traktować poważnie.

Zresztą Sudan zawsze był dla Egiptu źródłem strat finansowych.

To też na karb niepoczytelności rządu Zuglul-paszy poleżyć należy jego bezpodstawne żądania, tym bardziej, iż wie, że rząd angielski nie uchyla się od udzielenia Egiptowi odpowiednich odszkodowań finansowych.

Takie więc jest podłoże tej sprawy.

Zdaniem naszym międzynarodowy trybunał rozjemczy winien ująć tę sprawę w swe ręce, a zbadawszy dokładnie wzajemne pretensje Anglii i Egiptu, powziąć decyzję uwzględniającą właściwe owego sporu podłoże.

## Sprawa nowych filij pocztowych na drodze do realizacji.

Z. K. Przed paru dniami donosiliśmy, że tutejsza Dyrekcja Urzędu Pocztowego nosi się z zamiarami uruchomienia filij pocztowej i wydziału przyjmowania paczek.

Jak się obecnie dowiadujemy od dyrektora Łódzkiego Urzędu Pocztowego p. Płóciennika bawi w naszym mieście inż. Zajdler, prezes Dyrekcji Pocztowej w Warszawskiej, który został specjalnie wydelegowany w celu wyszukania i za-

kontraktowania odpowiednich dwóch lokali.

Obecnie bawi również w Łodzi wydelegowany przez Ministerstwo insp. pocztowy pan. Cyrkowiec. Sprawa była już dawno załatwiona i wzmiankowane wyżej filje uruchomione gdyby nie trudność w wyszukaniu lokalu, który by odpowiadał wymaganym warunkom. Dyrekcja żywi jednak nadzieję, że uda się jeszcze w dniach najbliższych przeszkody te usunąć.

## Koniec Uszerjady.

Dawno już należało to zrobić.

Z związków zawodowych robotniczych dowiadujemy się, iż w przyszłym tygodniu prowadzone będą w „Widzewskiej Manufakturze” na szerszą skalę prace, celem uruchomienia fabryki w po-

lowie bieżącego miesiąca.

Zdaje się nam, iż prace te powinny być być beznosrednio po zlikwidowaniu zatargu prowadzone w jaknajintensywniejszym tempie.

## Łódź reprezentowana będzie na zjeździe miast czecho-słowackich.

Związek miast Czecho-Słowacji nadesłał na ręce p. prezydenta Cynarskiego pismo, zapraszające łódzki zarząd miejski do wysłania swych delegatów na zjazd miast czechosłowackich, który odbędzie się w Pradze w dniach 21—24 b. m. Jednocześnie ze zjazdem odbędzie się wystawa Związku Miast Czecho-Słowacji.

Program zjazdu obejmuje sprawy normalizacji i specjalizacji potrzeb miejskich, a prace jego odbywać się będą w ośmiu referatach: 1) budownictwo, 2) kanalizacja, 3) sprawy wodociągowe, 4) elektrownictwo, 5) gazownictwo, 6) komunikacje, 7) oczyszczanie miast, i 8) policja pożarna.

## Pożegnanie Wojewody Rembowskiego.

W niedzielę wieczorem w salach Grand-Hotelu odbył się obiad pożegnalny na cześć p. wojewody Rembowskiego, urzędony z inicjatywy i staraniem władz municypalnych.

W obiedzie prócz przedstawicieli Magistratu i Rady Miejskiej wzięło udział liczne grono osób, reprezentujących wszystkie sfery naszego miasta: administrację i sądownictwo, wojskowość, duchowieństwo, przemysł, sejm i senat, literaturę i sztukę, prasę i t. d.

Szereg przemówień rozpoczął p. prezydent miasta M. Cynarski, podkreślając na wstępie, że obecność reprezentantów wszystkich kół Łodzi na uroczystości pożegnalnej świadczy najdobitniej o tem uznaniu i sympatji, jakie p. wojewoda Rembowski potrafił sobie na posterunku łódzkim powszechnie zjednać. Następnie p. prezydent wskazał w przemówieniu na realne zasługi p. wojewody Rembowskiego podczas administrowania naszym wojewód-

stwem, podniósł serdeczność, życzliwość i dostępność, cechujące stosunek p. wojewody do wszystkich bez wyjątku mieszkańców m. Łodzi. Życzeniami owocnej pracy na nowem trudnem stanowisku kresowem zakończył p. prezydent swe przemówienie, przyjęte gorącemi oklaskami przez obecnych.

W dalszym ciągu przemawiali pp. red. Milker, pastor Angerstein i poseł Harasz.

Na wszystkie te przemówienia odpowiadał głęboko wzruszony p. wojewoda Rembowski, dziękując za objawy życzliwości, które go ze strony Łodzi spotykają. Okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, podjętym przez salę, zamknął p. wojewoda Rembowski swe przemówienie.

W bardzo miłym i serdecznym nastroju, przy ożywionej towarzyskiej pogawędce, spędzono następnie parę godzin za stołem biesiadnym.

## Kretynizm Wilhelma II.

Świadczą o tem pamiętniki ks. Eulenberga.

Przypadkiem wpadła mi w ręce książka znanego w Niemczech historyka, Johanna Hallera. W książce tej Haller komentuje pamiętniki ks. Filipa Eulenberga, wiernego przyjaciela cesarza Wilhelma II-go.

Według słów ks. Eulenberga Wilhelm grzeszył „zbyt szybkimi telegramami i depeszami”, których logiczną opinią dworska stawiwała w wątpliwość. Eulenburg, który to widział, oświadczył w roku 1899 cesarzowi, że drażnienie opinii publicznej przez Wilhelma II-go może go postawić wobec konieczności zadeklarowania abdykacji, a w najlepszym razie grozi władcy kuratelą ze strony czynników rządowych.

Odpowiedź Wilhelma brzmiała: — Są to wszystko nasi poddani i nie warto na nich zwracać uwagi — (!). Wilhelm, w swem dążeniu do absolutyzmu był zdania, że zdyskredytowany parlamentaryzm niemiecki, czyni opinię niemiecką chorą — oczywiście w kwestiach dotyczących osoby cesarza.

Aczkolwiek zwracano mu uwagę, że niezadowolone dotyczy tylko osoby Wilhelma, cesarz nie zmienił swego sądu.

„Nie to dla mnie nowego — mawiał zwykle — jeśli wytrzymałem ośmiolletnią walkę z Bismarckiem, nie mi już szkodzić nie może”.

Daremno Eulenburg tłumaczył ograniczonemu Wilhelmowi, że jego depesze zdradzają tendencję absolutyzmu, któremu się twardo przeciwstawi parlament, tkwiący głęboko w Niemczech, w ten sposób sprowadzając upadek monarchji.

Wilhelm w tym wypadku zdobył się na następującą odpowiedź: „Żadam dla siebie swobody słowa, jaką posiada każdy obywatel. Gdybym milczał, społeczeństwo całkiem uswiadziłoby nie wiedziałoby, co robić”.

Dalej dowiadujemy się z pamiętników Eulenberga, że cesarz dążył do modyfikowania na modłę Mussoliniego parlamentu niemieckiego, a nawet rad byłby wybuchowi rewolucji, bo wówczas „sprawa musiałaby w jakiejś formie pęknąć”.

Takie to rozmowy toczyły się za kulisami życia dworskiego i państwowego Niemiec, na których czele stał autokrata, wiedzący uporem i beznosrednością państwo swe do upadku.

## O czem się nie mówi i nawet myśleć nie chce.

Wyciąg sprawozdania z działalności Inspektoratu Sanitarno-Obyczajowego w Łodzi.

Podlegało przymusowym oględzinom lekarskim w sierpniu 1924 r. 238, z tej liczby: a) podlegających kontroli z ks. zdrowia 234, b) podlegających kontroli ambulatoryjnej 4.

Pozostało pod obserwacją 664

1. Przybyło w ciągu miesiąca sierpnia 47: a) nowo zapisanych do kontroli z ks. zdrowia z nowo ujawnionych 4, b) nowo ujawnionych pozostałych pod obserwacją 18, d) czasowo nieobecnych podleg. kontr. z ks. zdrowia 24, e) czasowo nieobecnych pozostałych pod obserwacją z ukryw.

się 1.

2. Ubyło w ciągu miesiąca 10: a) z powodu wyjazdu podleg. kontr. z ks. zdrowia 10, b) z powodu wjazdu pozostałych pod obserwacją 3.

3. Ukrywało się w ciągu miesiąca 34: a) podlegających kontroli z ks. zdrowia 30, b) nowo ujawnionych pozostałych pod obserwacją 4.

Z liczb skierowanych do I. S. O. powodu oskarżenia o potajemny nierząd lub zarazenie 18, okazało się chorych 13.

W tej liczbie na rzeźniczkę 13



Zdrowe dzieci lepiej i łatwiej się uczą, dajcie swoim zamiast tranu „JECOROL”

najskuteczniejszy środek przeciw anemii, ogólnemu osłabieniu i niedokrwistości. Lab. Chem. i Apteka Magistra A. Bukowskiego, Warszawa, Marszałkowska 54, tel. 13-19.

Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się naśladownictw.

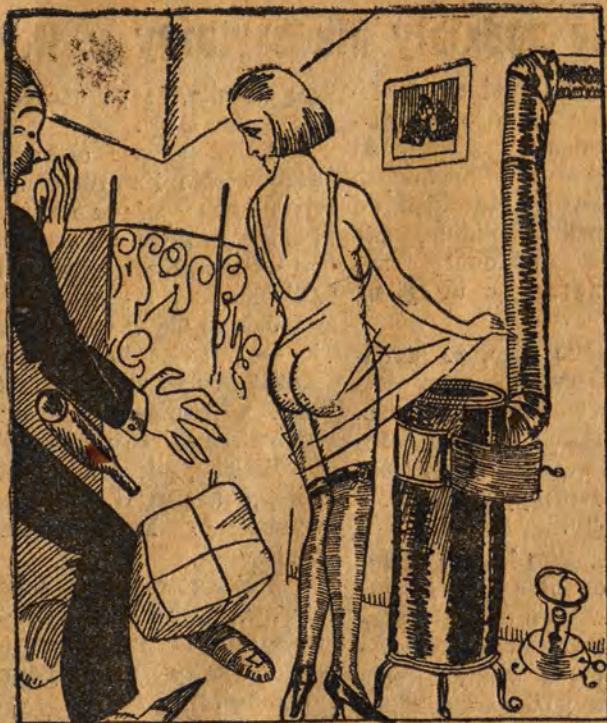
Nr. rejestru M. L. P. 214

## Omyłka w druku.

W podziękowaniu Zarządu Związku Inwalidów, zamieszczonym w dniu 6 b. m. za złożoną ofiarę 50 zł. na związek winno być wymienione nazwisko ofiarodawcy p. Potiechima.

Czytajcie „NOWINY“.

## Z życia studenckiego.



MAŻ: — Na Boga! co robisz?

ZONA: — Urządzam generalne pranie.

## FELJETON.

Hallo! — 48-17.

Nie wszyscy się orjentują, co to jest aparat telefoniczny. Przez aparat telefoniczny bowiem dowiadujemy się i to i tamto i to i owo, o rzeczach przyjemnych i nieprzyjemnych, ciekawych, nieciekawych.

Nie dziwnego więc, że na sygnał telefoniczny wzięłem z pewnym zainteresowaniem tubę do ręki.

Jakiś miły głosik tajemniczej pani zakomunikował mi rzeczy ciekawe.

Tajemnicza pani mówiła mi dużo, i to tak tajemniczo, że o tajemnicy nikt się nie dowiędzie — ona (tajemnicza, ma pani) ze mną aż do grobowej deski.

Nie wiem kto ona, czy brzydka czy ładna, czy panna, czy wdowa, czy mężatka, bo przez drut telefoniczny nie da to się stwierdzić, a tajemnicza pani nie zdradza swego incognito i jak inkwizytor wyciąga słówko po słówku, by w uśmiechu swym wyrazić swe zadowolenie, lub sarkazm. I mówi mi ta nieznajoma, że pan jest taki a taki i o waki i jednocześnie mówi słodko ciekawie, tajemniczo, to o czym się nie mówi zawsze i o czym się nie mówi ze wszystkimi.

Tajemnicza pani jest pewna siebie i pewnie mówi, bo wie kim jest i do kogo mówi, siebie nie zdradzając. A w tym czasie na podwórzu gra katarzynka „Titine“, wędrowni komendanci noszą bramy w zębach, polykają noże, za 5 groszy polskich

## Smutne dzieje przypadkowego kryminalisty.

Społeczeństwo winno powadać się sercem i rozumem.

Z punktu widzenia postępow socjologii i demokratyzmu naszych czasów winien już ulec otwartej i stanowczej rewizji stosunek społeczeństwa do skazańców za przestępstwa kryminalne. Bez wątpliwości zdarzają się wyrzutki społeczeństwa, dla których wszelką pobłażliwość i względy są zmarnowanym wydatkiem humanitaryzmu i od których winniśmy się oddzielić nieprzebitym murem apatii i wstrętu. Ale są jednostki, które tylko uległy nieszczęśliwemu wypadkowi potknięcia się na śliskiej drodze występku, przez jednorazową lekkomyślność lub niepomysłny zbieg okoliczności i które jako skazane z tego powodu na karę więzienia, mają wrotą zamkniętą w większej liczbie wypadków do nowego życia uczciwego, o ile to życie jest zawisłe od woli i zaufania współbłędnych. W takich wypadkach zupełny upadek moralny, kompletny wykoślenie jednostki bez ratunku w przepaść kryminalnego bytowania — jest już niezaprzeczoną i ciężką winą społeczeństwa. Leczycie się trzeba z tym, że każdy występku musi mieć podatne dla swego rozrostu podłoże. Do takich warunków sprzyjających rozrostowi występku należą: warunki życia, wychowanie i rozwój umysłowy przestępcy.

Tych warunków ignorować nie wolno, jeśli chce się być sprawiedliwym w swym sądzie, a tem

wić, gdy po słodkim pocałunku i po słodkim deserze myśleć się nie chce o niczym, a ręka bezwiednie sięga do telefonu, by mówić wiele, wiele, wiele słów, często bez treści, ot tak dla zabicia czasu.

— Piękna pani mówi:

— Pan jest impertynent i nie odpowiada pan na pytania.

Zegnaj pana i nigdy więcej nie zatelefonuje. Tajemnicza pani przerywa rozmowę i mówi srebrnym głosem do swego partnera, ściskającego jej rączkę:

— Jakis idiotę wplątał się i zavraca mi głowę. Po co i na co — sama nie wiem.

A jakiś idiotę kładzie tubę na widelki i myśli o tajemniczej pani i o słodkim... deserze, który otrzyma on — znużony i zbłażony, rutynowany uwodziciel i stały wielbiciel tajemniczej pani.

Ostry dźwięk telefonu zamiera. Cisza, spokój, a na drugim podwórzu wędrowni komedianci grają znów „Titine“ i zbierają niezdane grosze miedziane za swoją pracę i trud.

samem nie stanąć na równi z błędącym, o czynie którego orzekamy samorzutnie, lub też powołani do tego. Jednym słowem wydając sąd, należy mieć serce i rozum.

Człowiek uczciwy nigdy nie powinien klasyfikować czynów bliźniego, nie zbadawszy uprzednio przyczyn i psychozy warunków, jakie spowodowały występku.

A i o tem również pamiętać należy, że klasyfikacja występku, nie upoważnia nas do tego, byśmy przestępcę zostawili sobie samemu bez środków do życia i sposobu powrotu na drogę uczciwości i pracy.

Jest to prosty obowiązek każdego uczciwego człowieka. Jeśli go nie spełniamy, popełniamy tem samem występku, nie podlegający wprawdzie klasyfikacji kodeksu karnego, ale nie przez to mniej ciężki wobec społeczeństwa i własnego sumienia.

Oto jeden ze świeżych dowodów, które dzień w dzień pojawiają się na dalekich rozlegach życia społecznego.

Młody człowiek, dwudziesto-kilkoletni handlowiec Fr. Wol..... miał nieszczeście popełnić przed laty, gdy dopiero wchodził w okres dojrzewania rozsądku i męskiej woli czyn występku, za który skazany został na 2 czy na 3 — nie powiem dokładnie — lata więzienia. Z początkiem bieżącego roku ukończył karę i opuścił więzienie.

I tu zaczyna się jego tragedia, za którą odpowiedzialność spada na ludzi, co w małości swej nie potrafili zająć względem niego stanowiska, jakie nakazuje serce i rozum.

Z silnym postanowieniem wzorowem życiem pracy i obywatelskiej prawości zmazać plamę swej przeszłości, przed którą sam czuł obawy, i która w własnym jego sumieniu wymagała szczerej i gorącej ekspiacji, zgłasza się do tu to tam, gdzie mu wskazywano, lub gdzie spodziewał się znaleźć sposobność do pracy. Wszędzie pytają go o referencje. W ma jednak, jako jedyną referencję — świadectwo zwolnienia z więzienia. Na jego widok każdy pracodawca odwraca się od petenta z pogardą i u-

## Idź na „Damy i Huzary“.

Dziś, t. j. we wtorek, dnia 9 września, o godz. 8,15 wieczorem, klasyczna komedia w 3 aktach „Damy i huzary“ Al. hr. Fredry w obsadzie pp. Bartoszewski, Marszykiewicz, Zielińskiej,

waża za rzecz mądrą i uczciwą odmówić mu przyjęcia do pracy. A więc wystarczy raz zbłądzić, aby mieć zamkniętą drogę do życia?... Czyż mało kary, jaką wyznacza przestępcy sąd, powołany do tego?

Doprawdy okrutna, znamionująca brak sumienia bezwzględność!

Należało mu dać pracę, a dopiero gdyby pilna obserwacja wykazała, że tej nie spełnia sumiennie, można było spokojnie i całkiem w porę usunąć go.

Zlamany psychicznie temi przeciwnościami życia, nekany głodem i tułaniem się bezdomnym po mieście, spotyka Wol... znajomego z więzienia.

Powitanie, wzajemne wypytywania o powodzenie i krótki wreszcie propozycja: chodź do mnie, dam ci jeść, schronienie i znajdziesz „robotę“.

Pierwsze wrażenie propozycji: wstręt przed występkiem, odrazą do haniebnego życia i strach śmiertelny w wspomnienie okropności więzienia.

Lecz głód, skracający mu kieszki, zmęczenie kilkudniową wódczą i bezradność w razie odrzucenia propozycji zwoływającej skrupuły sumienia.

Będzie miał gdzie złożyć na noc głowę, zdobędzie łyżkę strawy i ciepły kąt do spania.

Już zgóry odczuwa przyjemność sytego żołądka, a zmordowane członki jego preją się rozkosznie na myśl miękkiego legowiska, miast twardej, zabrudzonej ławki na dworcu.

Zgodził się.

Tego samego dnia jeszcze poszli na „robotę“ i zostali schwy- tami.

W policji Wol. ze skrupułą przyznał się do popełnionego występku i z płaczem opowiedział historję życia swego od czasu wyjścia z więzienia, jak to daremnie kołatał o pracę, pragnąc swoją zmazać plamę popełnionego przed laty występku.

Doprawdy, czas najwyższy, by wreszcie przeprowadzić zdecydowaną rewizję stosunku społeczeństwa do skazanych za kryminalne przestępstwa. Inaczej sami pomnając będziemy zbrodniarzy.

## BOGDAN JEZIORAŃSKI.

42

## Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Całą plejadę myśli starał się objąć pominięciem i ułożyć pytanie indagacyjne tak, aby na jedno z nich „rybka“ uchwycić.

Tymczasem owa „rybka“, świadoma i pewna swej mocy, swobodnie siedząc, nie bała się ni wędki zdradzieckiej, ni potknięcia haczyka i czekała jak gdyby nie, na dalszy tok śledztwa.

Sondowali się wzajemnie, rybka i rybołowca, ta zwinna i zręczna, ten nieco poddenerwowany.

Wstał i obszedłszy dookoła biurka krokiem miarowym, zatrzymał się przed Ela i z zagadkowym uśmiechem zaczął:

— Czy przypomina pani sobie ot taką małą bagatelkę?

To mówiąc, począł uwalaćł pomalutko i ostrożnie, jak gdyby się bał, by trzymany przedmiot nie stopniał w gorących błoniach, zawiniątko z białej bibułki, aż wreszcie odrzucając papier, zaświecił przed oczyma jej metalową literę E, utrzymując ją ze względów ostrożności i wykwalifikowanej znajomości ludzkich charakterów na pewnym dystansie od zagadniętej.

Ela spojrzała i zdziwiła wszystkimi fibrami swego ciała, co mementalnie przejął komisarz. Niezrozumiały przestrach wdarł się nagle i w jej duszę i osiadł pod firanką obłączonych rzeź.

Wznuszenie to trwało zaledwie kilka sekund... jeden blysk zaskapiturzonej natury swego ja — i przytomność umysłu tem zuchwalsza i pogodniejsza wróciła, rugując przestraszone spojrzenie i bez jakiegokolwiek wzburzenia spoglądając z zdumieniem zapytała:

— Co to jest i wogóle co oznacza ten inicjał?

— Nic nadzwyczajnego, litera E, pierwsza, imienia pani.

— Ha, ha, ha, a więc cóż, jakie może pan komisarz wyciągnąć konsekwencje z tego znaku?

Zadane, chciałbym jej tylko zaznaczyć, że to zostało znalezione na dnie jej walizki.

— Powiedziałam wszak panu, że walizka do mnie nie należy, a imię Eli nosi bardzo wiele kobiet.

— Nietylko kobiety, lecz i szoferzy w czarnych skórzanych kaftanach na kombinezonie, wtęcił ironicznie komisarz Rajer i utkwiał swój badawczy wzrok w oskarżoną.

Ta ani drgnęła, żaden muskuł twarzy nie poruszył się. Siedząca przy książce czystej krwi zbywając ostatnią odpowiedź komisarza wyniosłem milczeniem.

Sprawiła wrażenie damy, ba-

więcej się wykwintną rozmową w salonie.

To speszyło wielce komisarza; jakże ta kobieta jest wyrafinowana, jak żyje, po raz pierwszy podziwiał arcymistrzowski talent ukrywającego prawdy, to też tracąc panowanie nad sobą wybuchnął:

— Boi się pani odpowiedzieć, by nie wpaść, niechaj się jej nie zdaje, że ma przed sobą kogoś, który się da tak łatwo wystrychnąć na dudka. Wiem, że znaczek nosi szofer w ciemnym kostjumie, z którym nabywała pani w jednym z magazynów optycznych na kilka dni przed dokonaniem zbrodni w Grand Hotelu na swym wujku, Oskarze Raucie, niebieskie okulary. Wiem, że to była pani, a szofer współmordercą niecznego czynu.

Zapalał się coraz więcej, z ust wydobywały się dźwięki szybkie jak błyskawica i przerywane.

Ela obłana szkarłatnymi rumieńcami, przy, ostatnich słó-

wach zerwała się z miejsca i za pomocą rozpaczliwych gestów, starała się powstrzymać lawę słów co jej się udało wkońcu.

Komisarz przerwał na chwilę, napełnił szklanek wodą i pijąc dużymi haustami starał się uspokoić.

Ela korzystając z paury, stanęła tak blisko niego, że czuł jej oddech gorący na twarzy, który parzył skórę niezem pokrzywy.

— Jak pan śmie, jak pan śmie, bełkotata, wciągając ogromne dozy powietrza, w rozfaławiane do niemożliwości płuca.

Oczy zaszkliły się łzami dżemii, jak wielokarbowe brylanty, łzami które nie znajdując oparcia w orbitach, wyciekły i osiadały na rozgorączkowanym policzkach.

(D. c. n.)

# Romantyczna przygoda pana redaktora.

## Urzędnik państwowy zawsze pokrzywdzony.

(S.) Ktośby się powierzyć wnie przyjął pozytu małżeńskiemu młodym państwu H., tenby z całą pewnością powiedział, że drugiej tak dobrze dobranej pary należy szukać na świecie.

Ona — piękność czarnowłosa wzbudzała zachwyty wśród pa-trzących. On — łysiejący męż-czyzna z zadatkami na brzuszek stanowił wymarzony typ panto-fowego małżonka.

Pani Halina znajdowała się w tym okresie, który chętnie wy-zyskuje t. zw. „przyjaciela do-mu” — w okresie przesytu eno-klamem życiem małżeńskim.

Pan Ignacy — wyższy urzę-dnik państwowy — zajęty cały dzień swoją pracą, nie domyślał się niczego.

Sądził on w swej naiwności, że stereotypowe wyrazy u krew-nych lub spędzanie przy suto nakrytym stole, wieczorem — potra-fia zadowolnić młodzieńką żonę.

I zawiódł się grubo... Długo kielikujący plan w gło-wie pani Haliny, został przeprowa-dzony w życie.

Gdy tylko o godzinie 3 po po-łudniu zamykały się drzwi za czułym mężulkiem — żonka wy-chodziła na miasto dla szukania „wrażeń”.

A te nie dały długo na siebie czekać...

Pewnego popołudnia, gdy pa-ni Halina popijała kawkę w cu-kierni „Wiedeńskiej” zwrócił jej uwagę urodziwy jasnowłosy mło-dzian o nieprzeciętnie inteligent-nym wyrazie twarzy. Kilka obo-pólnych spojrzeń wystarczyło do zawarcia znajomości.

Piękny nieznajomy doszedł do stolika pani Haliny i przed-stawil się jako współredaktor je-dnego z warszawskich pism co-dziennych. Lawi tutaj w spra-wach redakcyjnych i bardzo chę-tnie poznałby kogoś, ktoby mu pobyt w tej prowincjonalnej Ło-dzi umilił.

Rozmowa potoczyła się zwa-wo. Anastazy C. (tak zwał się ów nieznajomy) — jak każdy zresztą dziennikarz — potrafił pięknymi słówkami i anegdota-mi tak rozbawić panią Halinę, że ta zrozumiała, iż trafiła wreszcie na wybranego.

W najlepszej przyjaźni młoda para wyszła z cukierni. Lecz te-raz trudna kwestja nasunęła się naszym bohaterom.

W jaki — oto — sposób ma wejść pan Anastazy do domu państwa H., by nie wzbudzić po-dejrzeń mężulka.

Po kilku minutach namyśtu, sprytny dziennikarz ułożył plan i para w zupełnym spokoju i z pewnością siebie udała się do mieszkania młodych małżonków.

Gdy nadszedł mężulek pani Haliny, w barwny sposób poczę-ła opowiadać, jak spotkała na ul-icy przyjaciela lat dziecińczych, który będąc w Warszawie mier-nyim urzędnikiem którejś tam ka-tegorji, z powodu redukcji pracy stracił posadę i znalazł się na bruku. Poczem poczęła prosić pana Ignacego, by on, jako wply-woy i poważny urzędnik po-starał się o posadę i zaopiekował się jej znajomym.

Przy sutej, dobre zakrapia-nej trunkami, kolacji rozmowa skakała z tematu na temat. Pan domu protekcyjnie poczał go-ścia wypytywać o stosunki pa-nujące w urzędach warszaw-skich. Dziennikarz z łatwością przyobłódłszy się w skórze urzę-dniczka państwowego opowiadał oględnie, by nie wydać się ze swą wyższą inteligencją i znajo-mością wszelakich spraw państ-wowych. Lecz wkrótce — pod wpływem trunków, czy zapo-mnienia — wyszedł ze swej roli, a szafując mądrymi uwagami i tezami — zadziwił i wprowadził w podejrzenie pana Ignacego.

Zmiana ta w elokwencji dzien-nikarza — jak i pewien małżeński

instykt nakazał panu H. mieć się na baczności.

Postanowił — nie dając po-znać po sobie — bacznie śledzić młodą parę. Dla wykonania swe-go planu oświadczył, że nastę-pnego dnia na kolację nie wróci, z powodu ważnego posiedzenia w województwie.

Podchwycenie porozumiewa-wczego spojżenia między żoną a domniemanym urzędnikiem, w chwili, kiedy mówił o swojej ju-tszej nieobecności, utwierd-ziła pana Ignacego w podejrze-niach.

Pan Anastazy widząc, jak go-łębki mu same lecą do gąbki, po-stanowił nie tracić czasu.

Następnego dnia podczas nie-obecności męża, czule słówka dziennikarza zupełnie rozbroiły panią Helenę.

Jakie przażenie jednak o-garnęło młodą parę, gdy z czule-go tete a tete wyrwał ich tubalny głos pana Ignacego, który jak z pod ziemi wyrósł w małżeńskiej sypialni.

Obrażliwym słowem pana do-mu, spadającym na głowę dzien-nikarza nie było końca.

Pan redaktor jednak, będąc czlowiekiem porywczego charak-tem, a nie chcąc zostać dłużnym panu Ignacemu, schwycił bie-dnego małżonka za kołnierz i z spodnie i silnym ruchem zepchnął go ze schodów. Następnie złożył pożegnalny pocałunek na drzą-cych ustach pani Haliny i szyb-kim krokiem oddalił się wyjściem kuchennym z mieszkania.

Tego samego dnia jeszcze spałował pan redaktor swe wal-izy i powrócił do Warszawy.

I tak się skończyła owa hi-storyja między sprytnym dzien-nikarzem, romansową panią Haliną a nieszczęśliwym jej małżon-kiem.

# Brylantowe kłopoty.

## Gdzie podziały się brylanty p. H.?

(Gr.) Znany i ceniony w sfe-rach kupiectwa naszego p. Igna-cy H., jako jeden z starych przed wojennych kucepów hurtowych — interes swój prowadził do czasów ostatnich solidnie, nie bacząc na zły lub dobry stan rynku i nie zwracając uwagi na konjunkturę.

Nie dziwnego więc, że pan I-gnacy H. cieszył się w mieście opinią kupca solidnego i firma, ani nazwisko pana H. nie figuro-wały na t. zw. „czarnej liście“ kucepów, dopuszczających weksle swe do protestu.

Bo pan H., jako kupiec starej daty uprzytamniał sobie aż na-dto dobrze, że winien czas zły prze-trwać i da Bóg, wrócić jeszcze czasy normalne, a wtedy interes jego stanie na poziomie solidno-kupieckim.

...Chłop strzela jednak, a Pan Bóg kule nosi...

Pan Ignacy H. jak mógł sta-rał się, aby zobowiązania swe, których zbyt wiele nie posiadał — płacić punktualnie, stało się atoli inaczej, jak przewidywał, gdyż wielu kucepów prowincjo-nalnych weksle swe dopuściło do protestu, co podważyło byt fir-my.

Nie mogąc inaczej wywiązać się z trudnej sytuacji finansowej — kilka weksli, na ogólną sumę około dziesięciu tysięcy złotych puścił do protestu.

Pan Ignacy nie jadał, nie pił, gdyż sytuacja, w jakiej znalazł się szalenie martwiła go, do te-

go stopnia, że po nocach wprost spać nie mógł.

Powziął więc ostateczne po-stanowienie i zwrócił się do żo-ny z propozycją zastawienia bry-lantów i innych kosztowności, na co ostatecznie, widząc mężow-skie kłopoty — zgodziła się.

Jak to się w Łodzi praktyku-je — poszedł do lichwiarza, za-stawił brylanty na wysoki pro-cent z terminem miesięcznym i zobowiązania swe wykupił.

Miesiąc, jak z bieżą trzaski — minął, a pan H. pieniądze na wykupienie kosztowności nie miał.

Prolongował swe zobowiąza-nia dwa razy i wkońcu lichwiarz, wobec niedotrzymania terminu — brylanty uznał jako swoją własność.

Pan Ignacy H. żonie swej na liczne zapytania o losach swych brylantów dawał odpowiedzi wymijające, wkońcu przyznał się, że brylanty przepadły.

Rozpaczył puste kobieci nie miała granic i — jak słuchaj eho-dzą, wobec kruchych podstaw, na jakich oparta jest firma pana H. i niemożności odkupienia bry-lantów — pani H. wniosła poda-nie o rozwód, motywując to tem, że mąż nadużył jej zaufania i sprzedał brylanty, stanowiące jej niepodzielną własność.

Prócz tego pani H. występu-je na drogę sądową, żądając ek-wiwalentu za sprzedane brylan-ty.

Sprawa ta wzbudziła w mie-ście niesłychane zainteresowanie.

## Z dramatów serca matczynego.

### Niedobry chłopce, jak mogłeś tak okrutny cios zadać swej matce!

(S.) Do najspokojniejszych lokatorów domu przy ul. Połu-dniowej należała pani L. wraz z matką starszą, którą od dłuższego czasu utrzymywała. Żadna chmurka nie mąciła spokojnego życia p. L.

Pracowała ona w charakte-rze kasjerki w jednym z towa-rzystw handlowych łódzkich, a za stosunkowo dość dobrą pensję utrzymywała siebie wraz z matką i zarazem wysyłając każdego pierwszego pieniądze jedy-nemu synkowi, który uczył się w Warszawie.

Jedyną pociechą i osłodą ży-cia pani L. był jej syn 16-letni Antos.

Dla niego usilnie pracowała i oddała go do szkoły, po to, by wyrósłszy na dzielnego mę-zczyznę, mógł być podporą jej starości.

Przed kilkoma dniami do-wiedziła się pani L. iż jej syn został oskarżony o kradzież.

Przestraszona matka czem-prędzej wyjechała do Warsza-wy, gdzie za pomocą znajomego jej urzędnika dostała się do więzienia, w którym jej syn o-dsiadywał karę.

Gdy pani L. przybyła do więzienia i podeszła do syna, chcąc się z nim przywitać, ten ujrawszy ją, odwrócił się od niej i krzyknął: „dlatego żeś była za skąpa dla mnie, siedzę teraz w więzieniu“ — splunął zamasyście na podłogę.

Oslupiała p. L. wyszła z ce-li, poczem machinalnie wsiadła do pocelagu i wróciła do Łodzi.

Przejęta i przybita tym wi-docznym postanowiła popełnić samobójstwo.

Kupiła jodyny i zażyła spó-rą jej dozę.

Zawezwany lekarz pogoto-wia, po udzieleniu pierwszej pomocy desperatce pozostawił ją w stanie zadawalniającym na miejscu.

## Sprykrzyła mu się nędza.

### Zawisł na pasku.

(S) Przy ul. Wrzesińskiej 32 zamieszkiwał od dłuższego czasu Piotr Pietras

robotnik fabryczny.

W dniu wczorajszym loka-torka tego domu wszedłszy o-kolo godz. 6 wiecz. do ubika-cji podwórzowej ujrzała na pasku

w drzwiach wiszącego p. Pietrzaka.

Przestraszona wybiegła na

podwórze i wszczęła alarm. Na krzyki lokatorki, złeścił się sąsiedzi i

przywołano policję.

Śledztwo okazało, iż Pietras dopuścił się tego czynu będąc

w stanie nietrzeźwym.

Dalsze dochodzenia w tej sprawie prowadzi I-szy komi-sarjat.

# Niebywała emocja dla żydów.

## W Pabjanicach nadrabim z Kalwarii. — Wesele wnuka nadrabina. — Pielgrzymka żydów. — Bogactwo rodziny „rehego“.

Żydzi pabjanicy, od wtorku ubiegłego tygodnia doświadczają niebywałych emocyj, przybył bowiem do Pabjanic głośny na całą Polskę nadrabim z Kalwarii, Chaskiel Adler, uchodzący w ko-łach swych współwyznawców za najwybitniejszego znawcę talmu-da.

Nadrabim Adler przyjechał na ślub wnuka z córką swego ro-dzonego brata, rabina z Pabja-nic. Z racji tej Pabjanice roją się poprostu od żydów.

Na pociągach much niebywa-ły. Przy wsiadaniu do podmiejs-kiego tramwaju na linii pabjani-ckiej toczą się formalne bitwy o miejsca. Zewsząd przybywają żydzi, by ujrzeć uwielbianego przez nich, słynnego z żarliwości religijnej „rehego“. Dość po-wiedzieć, że od wtorku do dnia

wczorajszego przesunęła się przez Pabjanice do 25 tysięcy żydów przyjezdnych.

Wszyscy oni oblegali mieszk-kanie nadrabina Adlera przy ul-icy. Buźnicznej i cierpliwie oczeki-wali momentu, w którym mogli oglądać „świątobliwe, oblicze „re-hego“ i otrzymać kilka słów mą-drej odpowiedzi na zadawane przez nich pytania.

Nadrabim Adler nie czyni żad-nych wyróżnień, wszystkich bez wyjątku dopuszczając przed swo-je oblicze i wszystkim udzielając w najróznorodniejszych kwes-tjach wyjaśnień i — błogosławień-stwa. Trud ten sownie oplaca się nadrabinowi, nikt bowiem nie staje przed nim bez podarku od-powiadającego zamożności od-wiedzającego.

Co zaś do samego wesela to

było ono, pod względem bogactwa jedynem pewnie w Pabjana-icach i całym łódzkim okręgu.

Liczba weselników sięgała 600 osób, w czem naliczono 72 z całej Polski rabinów.

Na ucztę weselną zabito 3 woły, 13 cieląt, 18 baramów, 323 gęsi, 274 kaczek i 450 kur; roz-maitych ciast wypieczono z 8-iu worków mąki; trunków wypito około 1500 litrów. Oczywiście rozmiarom ucztę, odpowiadają, złożono młodym podarki.

A więc na czepiek dla „mło-dej“ złożono kilka tysięcy dola-rów, całą skrzynię srebrnych mon-et (!), a prócz tego moc podar-ków w srebrze, w złocie, tkani-nach. Ze po oplaceniu kosztów wesela zostanie młodym okazały majątek, wspominać nawet nie warto.

## Skutki flirtu na rowerze.

### Ból w kościach — dziura w głowie.

(S) Mieczysław Koprowski i Zachariasz Seganaswili za-mieszkały przy ul. Kenstanty-nowskiej 12, wybrali się w dniu wczorajszym z

wycieczką rowerami.

Jako, że był piękny słonecz-ny dzień, więc

wleke przystojnych łodzian-ek wyległo na ulicę,

by pokazać swoje nowe stroje i mocno rozciętymi dekol-tami

łechtać zmysły mężczyzn.

Nasi dwaj bohaterowie je-chali w szybkim tempie ulicą przyglądając się zarazem pię-knym kobietom.

Na przodzie jechał Segana-swili a za nim Koprowski.

Obydwaj byli młodzi, pełni sił i ogromnie lubili przyglądać się pięknym pannom.

Nic dziwnego więc, że Kop-rowski, przyglądając się ja-kiejś ładnej dziewczyni

najechał nagle rowerem

na swego przyjaciela, z którego też powodu Seganaswili spadł z roweru, odnosząc silne obra-żenie ciała oraz

rozbicie głowy.

Zawezwane przez V komi-sarjat pogotowie ratunkowe, odwiezło nieprzytomnego Seganaswila do szpitala.

## Tragiczny akrobata.

(S.) W niedzielę o godzinie 11.30 przed poł. wyskoczył oknem z drugiego piętra Antoni Owczarek, będąc w przytulku dla bezdomnych mieszczącym się przy ul. Łagiewnickiej 25.

Owczarkowi pierwszej po-mocy udzieliło pogotowie ra-tunkowe, poczem odwiezło go w stanie ciężkim do szpitala.

# NOWINY SPORTOWE.

## Zawody międzynarodowe.

Victoria Zizkov — Ł. K. S. 9:0 (2:0).

Drużynę gości scharakteryzowałem w niedzielnym wydaniu „Nowin“, do której to charakterystyki należy jeszcze dodać, że tym razem, t. j. na meczu z Ł. K. S., gracze Victorii wykazali większy głód bramkowy, strzelając z każdej, nadającej się do strzału pozycji. Szli ostrzej na piłkę i graczy, odnosząc nawet kontuzje, jak np. lewy pomocnik, który po skoku na Radomskiego i upadku z jego prawie dwumetrowej wysokości, z powodu odniesionej kontuzji nie wrócił już na boisko.

O taki zapas na zawodach z Unionem nie można ich posadzić, to też i cała gra nosiła zupełnie inny charakter. Była ona ospałą, bez fouli i bez tempa, takim więc był również i końcowy rezultat, dla Unionu bardzo zaszczytny.

Walc powszechnie wiadomym jest, czeska I-sza klasa, w której Victoria drugie miejsce zajmuje, należy do ekstra-klas kontynentu. Czeskie drużyny (Slavia, Sparta i inne gościły w Polsce a nawet w Łodzi jeszcze przed wojną, uzyskując stale dwucyfrowe wyniki. Są one jeszcze w dodatku drużynami czysto zawodowymi.

Dopiero rok bieżący, położył kres tej sławie sportowej narzucającej się nam za nauczycieli supremacji. Sparta przegrała na G. Śląsku, Victoria z Polonią w Warszawie z wynikiem 2:4.

Uzyskane przez Victorię wyniki z Wartą 1:1, 3:0 i 4:1 są dla ostatniej zaszczytne, jeżeli zważymy, że ostatnia występowała bez najlepszych swoich graczy, broniących w Budapeszcie barw Państwa.

Również i przegrana Victorii z Polonią znajduje swe źródło w przemęczeniu pierwszej na zawodach z Wartą w dn. 30 i 31 sierpnia, oraz w dniu 2 września, rozegranym na boisku, miejscami po kostki, i miejscami po kolana w wodzie i w błocie. W celu sprawdzenia tych ostatnich faktów odsyłamy P. T. Czytelników sportowców do prasy polskiej.

Nie lepiej było również w Warszawie, gdzie stan boiska był więcej niż oplakany, który dopomógł wypoczętej Polonii, zwyciężyć, rozgrywającą w takich warunkach czwarty mecz w przeciągu 6-ciu dni, z wyczerpaną drużyną Victorii.

Natomiast w Łodzi, idealny, mimo deszczu, stan boiska Ł. K. S., był dla gości ulgą, a zawody z Unionem, zwyczajnym treningiem. Nic też dziwnego, że z Ł. K. S., goście wykazali niepospolitą werwę i temperament, narzucając przeciwnikowi mordercze tempo, które torowało od pierwszej aż do ostatniej minuty zawodów.

Tyle o Victorii. Teraz zatrzymam się chwilę na drużynie Ł. K. S. w składzie: Tiel—bramka, Cyll i Karas obrona, Gosławski, Otto i Gabriel — pomoc, Durka, Miller, Fejer, Radomski i Śledź — napad.

W budowie tej drużyny, była pewna ukryta myśl. Jednakże dlaczego grał Tiel i Gosławski, którzy dnia poprzedniego mieli ciężki mecz o mistrzostwo armji i taki sam mecz czekał ich w dniu 8 b. m., dlaczego wreszcie nie usunął się Fejera z kierownictwa linii napadu, na które ten gracz nie nadaje się zupełnie, to pozostanie tej ukrytej myśli tajemnicą. Wstawienia Radomskiego, było celowe, jest on bowiem najlepszym strzelcem w Ł. K. S-ie, ale pozycja do strzału mu-

si być wypracowaną, a tego trudno przecież wymagać od bezmyślnego Fejera, który mógłby być najwyżej niezłym wykonawcą, obcej myśli i woli, ponieważ myśleć nie potrafi.

Braki w tej barwie były ogromne, a mecz to przecież gra jak na wojnie, który często zaskieca pole walki „trupami“.

Tiel w bramce był uprzejmym i dobrze wychowanym woźnym, który na 12-tu gości wysłanych do powierzonej jego pieczy świątyni, w postaci strażaków, wpuszczał „tylko“ 9-ciu, zabraniając wejścia „aż“ trzem (dosłownie).

Bramka jest fortecą, a więc niejako fundamentem całej budowy drużyny, jest jej załoga; trzeba przyznać, że forteca Ł. K. S. była tym razem zupełnie bez załogi, a budowa bez fundamentu.

Obroncy, zwłaszcza Karas, zrobili wszystko, co do nich należało, względnie zrobili wszystko najlepiej, jak mogli. Natomiast w pomocy tylko Gabriel był bardzo dobrym, zaś Otto i Gosławski, a w napadzie Fejer, jak mogli, psuli wszystko.

To też cała budowa, opierająca się na Karasiu, Gabrielu, po części na Cyllu i Śledziu, rozszadzana, jakby klinami przez Fejera, Otta, Gosławskiego, a nawet i przez Millera, pękła ustawicznie. Mając zaś za bardzo słabe fundamenty w Tielu i reszcie niewymienionych graczy, zawałiła się fatalnie, bo się zwałiła masiada, grzebiąc w swych guzach, całą zdobytą z takim mozołem sławę.

O przypadkowości sukcesów Ł. K. S. i o tem, że te sukcesy były wywalczane heroicznymi wysiłkami jego poszczególnych jednostek wspominałem już na tem miejscu. Aeczkożwiek te jednostki i tym razem nie zawiodły, były one jednak za słabe, (bo bardzo nieliczne), już nie dla wywalczenia zwycięstwa, lecz przynajmniej dla ratowania honoru drużyny i klubu, sądząc, że nie przesadzę jeśli dodam, że onegdajszą klęska Ł. K. S. okryła całą sportową Łódź niezastępowaną hańbą.

Jeżeli w każdej dziedzinie życia społecznego, jeżeli na wojnie, każdy, kto był powodem, tak często powtarzających się klęsk i niepowodzeń, musi odpowiadać za swoje czyny, względnie będac więcej czułym, sam z tych wypadków wyciąga odpowiednie konsekwencje, tak samo winno być i w sporcie. Ludzie nie posiadający odpowiedniej kwalifi-

kacji, albo wymaganej doży ambicji, niezbędnej do stania na straży powierzonego im dobra publicznego winni być bezwzględnie usunięci, jeżeli się dobrowolnie sami nie usuną.

Kto i jak to ma zrobić, nie moja jest rzeczą, jednakże powtarzam z naciskiem, że sprofanowany honor sportu łódzkiego wymaga godnych siebie ofiar. Jest to sprawa aż nazbyt poważna, którą winna się zająć cała sportowa Łódź.

### Przebieg gry.

Pierwsza je połowa należała do bardzo interesujących, a uzyskane przez gości dwie przypadkowe bramki: pierwsza w 4-ej m. główką lewego łącznika, ponad głową, przypatrującego się Tielu, który chciał widocznie w ten sposób, zrobić „dobry początek“ druga zaś w 44 min. nieco trudniejsza do obronienia.

Przyszła ona gościom bardzo łatwo, gdyż Cyll uderzony silnie piłką w okolicę żołądka, na chwilę zeszedł z boiska, a nikt z drużyny nie pośpieszył w celu zajęcia jego miejsca.

Po przerwie bramki zaczęły się sypać, jak z rogu obfitości, jednakże wszystkie możliwe do obronienia, które jednak Tiel, skinięciem ręki zapraszał do siatki, albo też stał zupełnie nieruchomy.

Dobrym dwunastym graczem drużyny gości, był sędzia, p. Fiedler, który prawdopodobnie czuje wstręt do śledzi (teraz w lecie bardzo możliwe). To też każdy niemal ruch, najlepszego w napadzie Ł. K. S. gracza z nazwiskiem Śledź, był dla niego powodem do naponiania i grózb. Śledź wyprowadzony tem z równowagi, ochodził po boisku jak bledna owca, nie wiedząc czy mu wolno, wogóle kopnąć piłkę. Gdyby gracz ten posługiwał się niedozwolonymi środkami, wtedy rzekłoby się trudno, ale było zbrodnią, ze strony sędziego, karać Śledzia za to, że od niego, jako od silniejszego fizycznie atakujący przeciwnicy, odbijali się jak piłki, fikać koziolki.

Pozatem, p. Fiedler popełnił mnóstwo błędów, z widoczną stroniwością i premedytacją na niekorzyść Ł. K. S. i dopiero przed końcem gry, kiedy to wzburzona jego postępowaniem „galerja“, groziła wkroczeniem na boisko, zaczął kierować zawodami większą objektywnością.

Publiczności około 1500 osób.

Fr. Romanek.

## Final mistrzowski klasy C.

Hakoah — Pogoń 2:1.

Hakoah zwyciężyła nie lepszą grą, bo naprawdę tak marnie grającej, tej najstarszej i dla łódzkiego sportu bardzo zasłużonej drużyny nie widzieliśmy jeszcze. Hakoah zwyciężyła raczej koniecznością, jaką było dla niej to zwycięstwo, w celu dostania się wreszcie po kilkuletnich watach do klasy B.

W rozgrywkach w 1923 roku Hakoah miała w swej grupie najbliższego wówczas przeciwnika — G. M. S., lecz i z tym dała ona sobie radę, ulegając jednak dwukrotnie Szturmowi II i to ją zmusiło do zimowania w najniższej klasie. Obecnie po dojeździe do finału i onegdajszym zwycięstwie, jest nadzieja, że przy intensywnej dalszej pracy ujrzymy ją wreszcie w klasie B, a przynajmniej, że jest ona tam wprost niezbędna. Zapyta ktoś nie wtajemniczo-

ny, dlaczego niezbędną? Otóż dlatego, że klasa B do rozgrywek o mistrzostwo, musi mieć dwie drużyny w pogotowiu, odpowiednio wyekwipowane. Jest to wydatek, który przewyższa silny finansowy klubów klasy B. Albowiem ich wszystkie mecze odbywające się w nieodpowiedniej porze dnia, przynoszą stały i nieuchronny deficyt. Zaś Hakoah, ma tysiące zwolenników, urządzone z nią zawody należą, nawet w najgorszym wypadku (nieodpowiednia pora dnia, niepogoda i t. p.) zawsze do przynoszących poważne dochody.

Dla przykładu wystarczą, jeżeli przypomnimy, że na zawodach o mistrzostwo klasy C w 1923 r. G. M. S.—Hakoah, sprzedano każdorazowo ponad 3,000 biletów wejścia. Była to prawie wyłącznie publiczność żydowska, a więc

zwolennicy Hakoah. Tak poważną liczbą publiczności nie może się poszczycić, żaden z naszych A-klasowych klubów i dlatego to właśnie pomijając już zysk czysto sportowy, przejście Hakoah do wyższej klasy jest niezbędnem.

Hakoah ze swoją publicznością, sprowadzi w szeregi klasy B pewne i niezawodne ożywienie, i zainteresowanie się tymi partjami sportowymi, z których przecież każdy bez wyjątku, jest kandydatem na mistrza w swej klasie i ma nieplonną nadzieję przejścia do klasy A.

Przechodząc z kolei do oceny obu drużyn i ich onegdajszej gry, należy zaznaczyć, że Pogoń aczkolwiek pod każdym względem słabsza, grała znacznie spokojniej i równoważnie. Jej bardzo słaba pomoc i obrona popełniła mniej błędów, aniżeli te, prawie nigdy w zawodach towarzyskich nie zawodzące tyły Hakoah, zwłaszcza przy stanie bramek 1:1.

## Concordia — Widzew II.

4:2 (3:0).

Concordia zlekceważyła sobie przeciwnika, występując bez Magdziarka i Zylberberga, z Kaluszynerem w bramce.

Concordia górowała pod każdym względem nad przeciwnikiem, zdobywając decydującą przewagę.

Wynik byłby napewno dwucyfrowy, gdyby nie kahuze wody na boisku, w których gracze się formalnie kapali.

Widzew II w przeciwieństwie do pierwszego, przedstawia się jako drużyna kamna, zgraniem jednak i techniką nie może zaimponować.

Concordia w przeciwieństwie do swego przeciwnika wykazała nieprzeciętne walory.

Atak z Pustem na środku, zadziwił kombinacją, Kunie na prawym skrzydle, biegiem swym i centrami nie mało przyczynił się do zwycięstwa.

Pomoc doskonale współpracowała z atakiem, zasilając go piłkami.

Obrona, ta stara bolączka

Sytuację ratowali raz po raz obaj najspokojniejsi na boisku bramkarze. Rzecz zresztą zupełnie zrozumiała, jeżeli zważymy, że stawka młodzieżowej, bo zaledwie półtorarocznej Pogoni była tu znacznie niższą od stawki Hakoah.

Pierwszą bramkę uzyskała Hakoah w 6-ej minucie I-szej połowy gry, z winy nawoźszego na boisku, prawego pomocnika Pogoni, która wyrównała w 22 min. z karnego. Zwycięską bramkę z karnego strzelił klasycznie Segal, w 26 min.

Odtąd, aż do przerwy gra zmienna, z nieznaną przewagą Hakoah. Natomiast w drugiej połowie, Pogoń ma stałą przewagę, Lipski w bramce bronil heroicznie i jemu to właśnie, zawdzięcza Hakoah odniesione, a tak niezbędne dla niej zwycięstwo.

Ostateczny wynik 2:1 bramek, 4:2 rogów dla Hakoah.

Publiczności około 700 osób, sędzia p. Wieliszek dobry.

### Przebieg gry.

Odrzucając się silna przewaga lepiej grającej Concordii, która śmiało prze naprzód.

Widzew II nadużywa siły fizycznej, wynikiem czego są dwa karne, jeden zamieniony na bramkę przez Franca, drugi strzelony w ręce bramkarzowi przez tego samego gracza.

Dalsze dwie bramki do połowy uzyskuje Gasiorkiewicz I.

Po przerwie z zamieszaniem podbramkowego uzyskuje Zieliński, bramkę dla przeciwnika. Dalszą bramkę dla Widzewa II zdobywa prawy łącznik z przeboju.

Wreszcie Gasiorkiewicz II podwyższa rezultat.

Z wynikiem 4:2, rogów 5:1 sędzia pan Kowalczyk odgwiżdżuje zawody.

Warga.

## Walki o mistrzostwo klasy A.

Ł. T. S. G. — Turyści 4:0 (3:0).

Union — Siła 2:1 (0:1).

## Mecze towarzyskie.

Ł. K. S. II — Union II 10:0.

Zduńska-Wola 7.8.1924 r.

Ł. K. S. III — Sokół 8:1.

## Zawody o mistrzostwo Armji.

28 p. Strz. Kan. — 3 p. a. p. (Lublin) 9:0.

Obszerne sprawozdanie zamieścimy jutro.

## Dziś „Śluby Panięskie“.

Dziś o godzinie 8,15 pierwsze inauguracyjne przedstawienie — „Śluby Panięskie“ w pierwszorzędnym obsadzie pp.: Dunajewskiej, Halskiej, Morskiej, Dobrowolskiej, Gurynowicza, Kliszewskiego i Krotkiego pod reżyserją p. Zygmunta Nowakowskiego. Przedstawienie poprzedzi prelekcja jednego z najlepszych krytyków i znawców teatru i jego historii, p. Jana Lo-

rentowicza; p. Lorentowicz mówić będzie o przypadającej na rok bieżący 80-ty rocznicy istnienia teatru polskiego w Łodzi i o stuleciu „Ślubów Panięskich“. Zarówno przedstawienie, jak i prelekcja znakomitego literata obudziły wielkie zainteresowanie, które ujawniło się w szybkim rozkupowaniu biletów, i a-bonamentów premierowych.

LUNA

Dziś i dni następnych!

Ostatnia nowość!

LUNA

„Gwałtowny, nieoczekiwany skok bezkresnej melancholji nocy do życia, pełnego światła i barw, szczęścia i miłości... Akcja niby fontanna perlistego szampa. Lśniąca wszystkimi barwami tęczy, swawolna, roześmiana, figlarna... oto zasadnicza linja scenarjusza tego niezwykłego filmu“.

# Żona, której nie zna własny mąż

Niezwyczajna sztuka filmowa w 7 aktach.

W roli tytułowej

Lil Dagower

Scenarjusz w realizacji głośnego duńskiego reżysera B. W. Christensena osnuty jest na tle prawdziwego zdarzenia w sferach artystycznych, jednej z ośmiennych stolic.

Nad program!

Tylko w „LUNIE“!

Pierwsze zdjęcia z Igrzysk Olimpijskich w Paryżu!

Mecze footballowe: 1) POLSKA—WĘGRY, 2) RUMUNJA—STANY ZJEDNOCZONE.

TEATR ŚWIETLYNY  
„NOWOSCI“  
Główna 1, róg Piotrkowskiej  
577

Dziś premjera! Wielki podwójny sensacyjny program! 1-szy obraz  
Bruno Kastner  
w dramacie ze złotej serji „KRÓL  
SREBRA“

„CZŁOWIEK CZYNU“  
HARRY PEEL w dramacie Prawo gór

2-gi obraz. Ulubieniec publiczności  
dawno niewidziany  
Razem 12 aktów. Ceny miejsc niższe. Ze względu na długość programu I-szy seans o godz. 5-jej pp.

Zonaty, bezdzietny, w średnim wieku, piśmienny zna język polski rosyjski i niemiecki poszukuje posady, — w charakterze stangreta, portjera, woźnego lub dozorca do większego domu od zaraz. Łaskawe oferty proszę składać do „Nowin“ pod bezdzietny. 362

## Wolna Myśl — Wolne Żarty

Humor.

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

Świetne ilustracje. Piosenki kabaretowe.

Cena egzemplarza 30 groszy.

Żądać wszędzie. 12 stron druku. Barwne ilustracje. Podkasana Muza.

Satyra.

Starszy Felczer  
Józef Szule  
Łódź, Wólczańska 93.  
285

Buchalter bilansista  
przyjmuje zajęcia wieczorowe. Oferty pod „R. M.“ do administracji „Nowin“ 348

L. FULDE  
Łódź, 194  
Konstantynowska 12

Zeszyty  
BRULJONY, BLOKI  
RYSUNKOWE  
Materiały piśmienne  
i przybory naukowe  
poleca  
po cenach najniższych  
A. J. OSTROWSKI  
Piotrkowska 55.

## Wkrótce ukaze się „Gwar Polski“

Ilustrowane pismo perjodyczne.

Kto chce

wraz z ilustracją mieć bestronne ujęcie zaszłych w ciągu tygodnia najważniejszych wypadków z życia Polski i zagranicy

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć informacje z dziedziny przemysłu, handlu i finansów

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć wskazówki i artykuły z dziedziny rolnictwa

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć przegląd sportu, mód, trochę humoru i rozrywki, lub gustuje w powieściach

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć, lub ma na celu dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli, a nie stronnictw i partji.

ten czyta „GWAR POLSKI“

„GWAR POLSKI“ wychodzić będzie w każdą sobotę.

281

Cena poszczególnego numeru 80 gr.

Prenumerata kwartalnie wraz z przesyłką 12 zł., roczna—45 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 50, m. 4a. Tel. 291-60.

Redaktor Naczelny: Za wydawnictwo: „GWAR POLSKI“: Redaktor odpowiedzialny:  
Sławomir Rosochacki. Mikołaj Korwin-Sobolewski. Tadeusz Jaszczewski.

### ogłoszenia drobne.

Mebel na raty najnowszych stylów, gwarancja nie ograniczona, odświeżanie, zamiany. Okazja, bardzo tanio biurka. Zakład stolarski, Lubelska 6, przy Napiórkowskiego. 372

Poszukuje akwizytora na procent, Biuro przyjmowania zamówień na szyldy emalowane. Wiadomość sklep komisowy, ul. Nawrot № 16, tel. 27-43. 370

Stołowy pokój, garderoby, szafy, stoly, krzesła, otomane, leżankę, łóżka, słupki, zegar gdański sprzedam tanio. Radwańska 17, m. 3. 347

Każda gwiazd scenicznych jest stałą jego klientką, ponieważ tylko tam nabyć można elegancki i wytworny bucik.  
Magazyn zawsze bogato zaopatrzony w najmodniejsze fasony. Usługa uprzejma.

## Potrzebni chłopey do sprzedaży gazet

Zgłaszać się do Administracji „Nowiny“ ul. Piotrkowska 85. 347

### Pociągi dalekobieżne.

#### Łódź — Fabryczna.

ODJAZD.

6.10 (do Gałkówek).  
7.25 (do Warszawy, pociąg bezpośredni).  
8.55 (do Kozłówek).  
10.00 (do Kozłówek w niedzielę i święta).  
12.20 (do Zabkowie — z Kozłówek pociąg).  
13.30 (do Warszawy — z Kozłówek pociąg).  
15.20 (do Krakowa — z Kozłówek pociąg).  
17.00 (do Kozłówek).  
19.10 (do Gałkówek).  
19.35 (do Warszawy, bezpośredni).  
20.40 (do Piotrkowa — z Kozłówek połączenie z pociągiem do Krakowa).  
22.35 (do Krakowa).  
23.40 (do Warszawy — z Kozłówek połączenie z pociągiem do Krakowa i zwyczajnym do Zabkowie).

PRZYJAZD.

7.30 (z Krakowa posp.)  
8.30 (z Krakowa pociąg i z Piotrkowa zwyczajny).

9.55 (z Gałkówek).  
10.25 (z Warszawy).  
12.45 (z Kozłówek).  
15.45 (z Warszawy i z Katowic).  
16.30 (z Warszawy, bezpośredni).  
17.05 (z Kozłówek).  
21.05 (z Krakowa posp.)  
21.45 (z Warszawy, pociąg),  
22.45 (z Kozłówek w niedzielę i święta).  
23.07 (z Gałkówek).  
1.05 (z Warszawy i z Częstochowy).

#### Łódź — Kaliska.

0.42—0.52 (Warszawa—Zbąszyń).  
1.46—2.02 (Warszawa — Ostrów, ekspres do Paryża).  
2.42—2.57 (Ostrów—Warszawa).  
5.32—5.42 (Poznań — Warszawa, ekspres z Paryża).  
12.38—12.53 (Warszawa—Zbąszyń).  
13.48—14.62 (Poznań—Warszawa).  
22.03—22.23 (Warszawa—Poznań).

\*  
Pociągi powyższe przechodzą tylko przez Łódź, przytem pierwsza liczba oznacza czas przybycia, druga — czas odejścia.

### Uwaga!!!

## Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały

na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia

i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klijeńteli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!